Nr. 299. We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Października 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 I. p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki 1 6 1 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 28 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Nowy kurs“ w Królestwie Polskiem.

Lwów 27. października.

Trzeci i ostatni z rzędu artykuł, zamieszczony w *Kl. Journal*, brzmi jak następuje:

„Nie wiem, czy będę mógł zdziałać to do bre, którego pragnę, ale w każdym razie nie przybyłem na to, aby zburzyć dobre, które już istnieje“. Taką była odpowiedź hr. Szuwałowa, kiedy go proszono, aby potwierdził rozporządzenie Hurki, które miało piętno sprawiedliwości. To jest mądrze i uczciwie i świadczy, że hrabia umie się utrzymać w granicach możliwości. Porządek w administracji, usunięcie nadużyć i samowoli, dobrobyt i materjalne powodzenie kraju, oto cele, do których zdaje się zmierzać hr. Szuwałow w czasie swej administracji. W tym sensie wyraził on się w czasie swego ostatniego pobytu w Petersburgu i otrzymał tamże nieograniczoną władzę. Zażądał on przedewszystkiem *carte blanche* odnośnie do personalu swej administracji, który pozostawiał wiele do życzenia, ponieważ za czasów Hurki składał się po większej części z wyrzutków rosyjskich urzędników. Aby służyć państwu i jego interesom, potrzeba zdolnych narzędzi. Hr. Szuwałow ma obecnie jako adjutanta p. Petrowa, który — jakkolwiek go Polacy znieść nie mogą i z nieufnością patrzą na niego — jest wykształconym, liberalnym i zdolnym człowiekiem. Dalej na stanowisko wice-gubernatora Warszawy w miejsce syna Hurki powołał on młodego dyplomatę z ambasady berlińskiej p. Lwowa, który podążył za swym szefem do Warszawy z słowami: „Twierdzą, że moje zadanie będzie trudnem, mam nadzieję, że uczynię je łatwem, przystępując do niego z dobrą wolą i bez uprzedzeń“. Nowy jen.-gubernator mieszka w pałacu belwederskim, w którym w 1830 roku zadzierżgnął się słynny spisek i w którym 1856 roku cesarz Aleksander II. zwrócił do Polaków te mądre słowa: „Mości panowie! Nie oddawajcie się mrzonkom, gdyż będę umiał odbyć krwawy sąd“. Pałac jest ładny, ale mało obszerny, tak, iż nie można w nim urządzać ani wielkich recepcyj, ani wydawać wielkich festynów. Urządzają z całym pospiechem pałac królewski, w którym nowy jen.-gubernator zamieszka niebawem i w którym będzie mógł swobodnie dać folgę swej gościnności wobec polskiej i rosyjskiej ludności. Obecnie jest jenerał gubernator zajęty wojskowemi inspekcjami i paradami wspaniałego wojska, które mu pozostawił feldmarszałek Hurko, a który w tym względzie oddał carstwu wielkie usługi. Hr. Szuwałow też, nie dziełąc w administracji zapatrywań swego poprzednika, obdarza go pod tym względem szczególnem i szczerem uwielbieniem.

Hrabina Szuwałow, która z powodu urzędowego swego stanowiska znajduje się na czele wielkich warszawskich instytucyj dobroczynnych, czuła się boleśnie dotkniętą korrupcją, jaka panuje w ich administracji i otwarcie popełnianemi sprzeniewierzeniami, które pochłaniają ich kapitały, oraz nadużyciami wszelkiego rodzaju, jakie mogła stwierdzić.

To jest mało zaszczytne dziedzictwo panowania Hurki i jeden z dowodów zepsucia, jakie panuje w biurokracji, która administruje krajami nadwiślańskiemi i która stara się wyzyskać wszystko na własną korzyść, nawet zakłady dobroczynne. Tutaj mógł nowy jen.-gubernator wyświadczyć wielkie przysługi rosyjskiemu społeczeństwu, carstwu i polskiej ludności. A właśnie tutaj napotyka jego rzetelność i niezależność jego charakteru na niebezpiecznych przeciwników, narzędzia panującego systemu. Jak zręcznym i gładkim nawet jest hr. Szuwałow, tak z drugiej strony jest on bardzo dumny i z powodu swej rzetelności i lojalności wobec cara, swego stanowiska u dworu dość silnym, aby stanąć ponad małoduszne intrygi obrachowanego fanatyzmu. Kiedy pewnego dnia zwiedzał szkołę „kraju nadwiślańskiego“ w towarzystwie znanego z reakcyjnych dążności kuratora nauk publicznych, Apuchtina, kazał uczniom czytać po rosyjsku, potem rozkazał, aby czytali po polsku. Ale pospieszono z odpowiedzią, że w szkole nie ma ani jednej polskiej książki. Jenerał gubernator zwrócił się tedy do uczniów i powiedział, że „car żąda, aby umieli dobrze po rosyjsku“, ponieważ to jest język państwa i wspólnej ojczyzny, że „atoli bynajmniej nie wymaga, aby zapominali języka polskiego, przeciwnie, muszą oni znać język ojczysty“. Potem z pewnością siebie, jaką nadaje wysokie stanowisko, wytworny umysł i znajomość stosunków państwa, odwrócił się do kuratora Apuchtina i dodał: „A pan, panie kuratorze, nie zadenuncjuj mnie żandarmom!“ W samej rzeczy policja, albo raczej trzy policje państwa, nie wyłączając żandarmerji, są potęgą, która jak ongi w Wenecji, rządzi wszystkiem i wszystkimi. Ona jest podporą ukrytych i jawnych nadużyć, systemu uciskania i reakcji i przeszkodą dla wszelkiego rzeczywistego postępu. Oprócz tej skrytej potęgi istnieje jeszcze inna, która aż nazbyt często oddaje się na usługi fanatyzmu, prześladowania i denuncjacyj, a tą jest prasa. Już puszczono w obieg nieprzychylne pogłoski o nowym jenerał-gubernatorze. Między innemi twierdziła jedna z gazet, że hr. Szuwałow znajduje się zupełnie pod wpływem jednej z ks. Radziwiłłowych, u której przebywał często w Berlinie. Powiedziano tam że ona ma go w kieszeni. Z gazetą w ręku rzekł hrabia do księżnej: „Twierdzą, że pani mnie nosisz w kieszeni“, potem złożył gazetę, włożył ją do kieszeni i dodał: „Teraz ja księżnę mam w kieszeni“.

Znaną jest rzeczą, jak cesarz Wilhelm II. wyszczególniał zawsze byłego ambasadora rosyjskiego w Berlinie. To dało powód do pogłoski, że monarcha przyrzekł odwiedzić nowego jen.-gubernatora w Warszawie. Ludność tego miasta, która jest żądna sensacji i posiada żywą wyobraźnię, twierdziła, że te odwiedziny nastąpiły już *incognito* i że widziano cesarza niemieckiego w operze, gdzie ukrył się za kotarę loży jenerał-gubernatora. Wizyta, jaką na wiosnę złożył hr. Szuwałowowi w Warszawie hr. Herbert Bismarck z żoną, nadawała się do tego, by gniewać szowinistów rosyjskich i polskich.

Nowy jen.-gubernator jest zbyt szlachetnie myślącym człowiekiem, aby umiał zapierać się swoich przyjaciół. Ponieważ jego sympatje dla Niemiec są znane i z dworem berlińskim, oraz mężami stanu państwa niemieckiego w bliskich znajduje się on stosunkach, przeto z pewnością postawiono go jako rękojmię pokoju i dobrych stosunków sąsiedzkich na czele armji, rozdzielonej wzdłuż wschodniej granicy niemieckiej. A jednak system, dawny regiment nabył nowej siły i uwydatnił wpływ swój, skoro zaprowadził nawet zmianę w zachowaniu się jenerała. Hr. Szuwałow nie mógł się zdecydować na to, aby wziąć udział w uroczystościach swego pruskiego pułku, które przypadały w rocznicę czynów wojennych z 1870 r., i odmówił zaszczytu wzięcia udziału w manewrach w Szczecinie.

Polonizm nie ma z pewnością powodu spodziewania się jakiejkolwiek korzyści od rządów nowego jen.-gubernatora, ale może ich się spodziewać cywilizacja, ogólny dobrobyt i państwo samo, którego wiernym i wypróbowanym sługą jest hr. Szuwałow i wreszcie rosyjska idea, której jest serdecznym i przekonanym przedstawicielem.

Ale w tem ważnem zadaniu będą zaślepione uprzedzenia systemu, nieufność i fanatyzm stawiać mu wielkie trudności. „Gdyby kazał powiesić kilku Polaków, natenczas pozyskałby całe zaufanie zwolenników dawnego systemu“ — powiedziała jedna z wysoko postawionych osobistości w Petersburgu. Nieszczęsny bowiem ten system, który cięży na całem państwie i który — wedle orzeczenia Larochefoucaulda: *„essaye de se faire honneur des défauts qu'il ne veut pas corriger“* — jest zdecydowany pozostać systemem wiecznej wściekłości przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Wielki Boże! co za mozolne zadanie!“

Galicja w cyfrach.

II. Jeśli się od stosunków ogólnej kultury przejdzie do szczegółów, specjalnie zaś do organizacji własności ziemskiej, zadziwia w Galicji bardzo silne rozparcelowanie gruntów. U nas liczy się 17.500.000 parcel, w Czechach 9,500.000. Liczba posiadaczy wynosi u nas 1,630.000, tam 803 000. W Czechach zmniejszyła się liczba posiadaczy ziemi od roku 1890 do 1894 o 30 000, to znaczy, że pozostałe gospodarstwa urosły, tworząc tem samem odporniejszą społeczno-ekonomiczną jednostkę. U nas w tym samym czasie przybyło 200 000 właścicieli gruntu

Gospodarstwo na małym kawałku ziemi, przez ludzi fachowo nie wykształconych, przy braku komunikacji i wadliwych urządzeniach kredytowych dla małej posiadłości, obniża niesłychanie w kraju rentę gruntową. Wedle oszacowań katastralnych opublikowanych przez ministerstwo skarbu, przynosi hektar roli w Galicji 2 zł. 55 zł., w Czechach 8 zł. 70 ct. A tylko jedna jedyna Dalmacja daje z hektaru roli mniej niż Galicja. Łąka przynosi u nas 2 zł. 11 ct., tam 7 zł. 89, las u nas 63 ct., tam 2 zł. 57 ct. Gospodarstwo wodne u nas 96 ct., tam 4 zł. 30 ct.

Ziemia stała się wbrew swej naturze w Galicji towarem, który z ręki do ręki szybko przechodzi. Urzędy hipoteczne galicyjskie wykazały u nas w ubiegłym roku 92.225 zmian własności ziemskiej, podczas gdy w Czechach tylko 78.000 objektów zmieniło właściciela.

Natomiast utrzymuje się całkiem nieuzasadnione przekonanie, jakoby egzekucje sądowe, a mianowicie egzekucyjne sprzedaże ziemi, były u nas częstsze niż w innych krajach. Statystyka wprost temu kłam zadaje i przeciwnie wykazuje, że w stosunku do ogólnego obrotu w własności ziemskiej z całej Austrji najmniejszy procent sądowych licytacji przypada na Galicję. Na 100 zmian w osobie właściciela przypada u nas na sądowe licytacje 0·88%, podczas gdy ten stosunek wynosi w Czechach 7·83%, na Morawach 4·14%, na Szląsku 3·79%. Najkorzystniej przedstawia się Tyrol z 10·04%, najlepiej jak wspomnieliśmy Galicja z 0·88%. Wartość nieruchomości, które w tym roku zmieniły w Galicji właściciela wynosi 67,000.000 zł. — Z tego przedmiot egzekucyjnej sprzedaży stanowiły nieruchomości w cenie jednego tylko miljona, z czego połowa przypada na realności miejskie.

Sprzedaże w wielkiej własności zdarzają się w kraju nieproporcjonalnie często. Podczas gdy żaden kraj nie wykazuje więcej niż 66 majątków sprzedanych w większej posiadłości, dosięga ich ilość w Galicji cyfry 632. Sprzedaże realności miejskich nie noszą u nas żadnego wybitniejszego piętna, natomiast znowu napotyka się wysokie cyfry w łamach kolumn, przedstawiających ruch w małej, chłopskiej posiadłości. W drodze kupna darowizny lub zamiany zmieniło tutaj 60.000 gospodarstw swoich właścicieli. Z tego 35.000 sprzedawano względnie kupowano za cenę niżej 100 zł. 10.000 za 100 do 200 zł.

Każdy łatwo tu spostrzeże, jak ogromny procent ceny pochłaniają przy tak drobnych tranzakcjach należytości skarbowe, stemple i koszta sporządzenia kontraktów kupna. Koszta połączenia z nabyciem tak małego kawałka ziemi pożerają na kilka lat naprzód cały dochód z ziemi.

Egzekucyjnie sprzedano gospodarstw włościańskich 750.

Obdłużenie ziemi wzrosło w kraju o 27,000.000 zł., w Czechach, acz tam ziemia daleko wyższą posiada wartość o 31,000.000 zł. Z tych 27 miljonów przybyło większej własności długów 15,000.000, domom 6,000.000 i tyleż małej posiadłości.

Jestto stosunek bardzo niekorzystny i rzuca światło na stan ekonomiczny naszej wielkiej własności. W Czechach nie dosięgają zmiany w obdłużeniu wielkiej własności kwoty 300,000, na Morawach obciążenie zmniejszyło się o pół miljona, w Austrji dolnej o 2 miljony. W żadnym zaś kraju prócz Galicji nie wzrosło obdłużenie wielkiej posiadłości o więcej niż o miljon. Bardzo silne obdłużenie domów w północno-zachodnich prowincjach wywołane jest potrzebą pieniędzy na cele handlu i przemysłu. U nas zaś obdłużenie nowe domów jest stosunkowo nie wielkie.

Już wyżej wspomnieliśmy jak wielką (35.000) jest ilość chłopskiej posiadłości, sprzedanej dobrowolnie za cenę niżej 100 złr. Społeczne znaczenie tej cyfry podnosi się jeszcze, jeśli zobaczymy, że ona spada w Czechach i Morawach na 7 000, w dolnej Austrji, Styrji i Tyrolu na 2.000 do 3.000, w innych krajach nie dochodzi 1.000.

Równoległy i równie smutny objaw wyłania się przy badaniu nowych obciążeń.

Sądy galicyjskie wykonały w roku 1893: 45.147 intabulacyj prawa zastawu. Z tego 17.500 odnosi się do kwot niżej 50 złr., 8.500 do kwot niżej 100 złr., a 15.000 do kwot od 100—1000 złr. tak, że tylko 3000 intabulacyj odnosi się do kwot nad 1000 złr.

Stan krajowego gospodarstwa rolnego przedstawia się jeszcze plastyczniej, skoro się go oświetli datami o ciężarach, jakie ziemia u nas płaci.

W ogóle stosunek tego, co państwo z Galicji bierze, do tego, co Galicji daje, acz się w ostatnich latach nieporównanie na korzyść kraju polepszył, tak się ukształtował i tak odbiega od tego, co zła wola i brak znajomości stosunków ślepo i bezkrytycznie z roku na rok o nas powtarza, iż warto temu poświęcić osobno kilka uwag.

Ze świata.

(Reorganizacja armji chińskiej. — Szampan. — Naturalizm na scenie).

Wedle *China-Gazette* postępuje reorganizacja armji chińskiej bardzo powoli. Nic w tem zresztą dziwnego. Niemieccy oficerowie, przeprowadzający reorganizację, muszą się uczyć chińskiego języka, a chińscy żołnierze — dyscypliny i posłuszeństwa. Niemało trudności stwarza wicekról, któremu zdaje się, że wszystko wie najlepiej. Gdyby nie to, raźniej szłaby praca tych, których powołano. Na razie instruktorowie nie mają nawet sposobności okazać, co umieją. Zachęty również nie mają. Umieszczeni zostali fatalnie. Kilku zaledwie ulokowano u misjonarzy, większość jednak zadowalać się musi wilgotnemi, niezdrowemi kwaterami chińskiemi, gdzie nabawiają się w regule chorób, zwłaszcza febry. Dwaj oficerowie dali już wobec tego za wygranę. Twierdzą nawet, że pensji nie wypłacają instruktorom regularnie. Jeżeli to prawda, w takim razie cała reorganizacja armji chińskiej pozostanie mrzonką, rzecz bowiem wątpliwa, by instruktorowie wytrwali w podobnych warunkach. Widocznie zaś Chińczycy nie bardzo się kwapią, ich zatrzymywać.

*

Z Paryża donoszą: Niktby nie uwierzył, że i fabrykanci szampana skarzą się na biedę i zastój w handlu. Tu i ówdzie daje się nawet słyszeć słowo: przesilenie. Piwnice w Reims, Epernay i Ay są przepełnione i mieszczą niebywale wielkie zapasy. W roku 1882 do 1892 produkcja roczna wina wynosiła przecięciowo 70 miljonów butelek, w r. 1893 do 86 miljonów butelek, i w r. 1894 do 108 miljonów butelek. Jednocześnie nastąpiło zmniejszenie wywozu. Od. 1882 do 1893 wywóz wynosił przecięciowo 18 miljonów butelek, w r. 1803 spadł na 17 miljonów, a w roku 1894 na 16 miljonów butelek. Jaka przyczyna tego zjawiska? Czy zagranica odzwyczaja się od szampana, lub czy warunki finansowe uległy pogorszeniu? Czy zmienił się smak, a może szampan sztuczny zaczyna rugować prawdziwy? Zresztą wyrażenie „szampan prawdziwy“ podane zostało w wątpliwość i w samej Francji. Oprócz Szampanji, produkującej rocznie 26 miljonów butelek, zaczęto wyrabiać wina musujące i w innych okolicach Francji, np. w okolicach Soumour. Wogóle oprócz Szampanji, w innych prowincjach wyrabiają 3 miljony szampańskiego wina. Obecnie w Szampanji dokonywa się tłoczenie ostatnich winogron w niezbyt pomyślnych warunkach. Większa część winnic produkuje tylko 6 do 7 hektolitrów z morgi, mianowicie w Bonzy, Versy i Versenay. W innych miejscowościach stosunek ten przedstawia się nieco lepiej. Ay produkuje 20.000 hektolitrów z 400 hektarów (1,600 morgów). Powszechnie twierdzą, iż wino z r. 1895 będzie wyborną marką. Ale ceny są tak niskie, iż właściciele winnic nie mogą wyjść na swoje. W Ay płacą 300 frank. za „sztukę“ (200 litrów). Wina sprzedają po 35 do 60 fr. za kilogram, Jest to wielki odskok od r. 1889, kiedy płacono za kilogram po 1, 3 a nawet 4 franki Handlarze i fabrykanci nie zdradzają najmniejszej chęci do kupna, gdyż, jak nadmieniliśmy, posiadają ogromne zapasy w swych piwnicach, a obawiają się przytem, że wywóz jeszcze bardziej się zmniejszy. Właściciele winnic zaczęli z tego powodu wyrabiać zwyczajne czerwone wina — jak to niegdyś czynili.

*

Piszą z Londynu: Śmiałe oczekiwania Zola spełniły się. Zorza poranna absolutnie naturalistycznego teatru zaczyna snać świtać.

W Drury-Lane-Theater dają obecnie wielki spektakl, którego akt drugi odgrywa się w Afryce. Bohaterem jest właściciel min złota, którego spotykają najrozmaitsze straszliwe przejścia. Otóż dyrektor Drury Lane wyszukał szczególny *clou*, zapewniający tragedji właściciela min nadzwyczajną siłę atrakcyjną. Udało mu się mianowicie sprowadzić prawdziwego miljonera, któremu koncept przypadł do smaku i który istotnie udaje co wieczora aktora. Wiadomość o jego przybyciu gruchnęła po całym Londynie i nie zawiodła co do skutku. Napływ do teatru jest tak olbrzymi, że regularnie policja musi się wdawać w sprawę i po zapełnieniu teatru prosić nowo przybywających, by pofatygowali się innym razem.

Bo też miljoner na scenie — czy to nie szczyt naturalizmu dramatycznego?

Z nad Adrji.

Abbazia 20. października.

La critique est aisée, l'art est difficile. Więc nie będę krytykował Abbazji, zwłaszcza że główne zarzuty zwróciłyby się przeciwko mnie. Bo jeżeli lubię pogodę, to moja wina, że przyjechałem teraz, a nie we wrześniu — jeżeli lubię fale morskie, moja wina, że przyjechałem tu, a nie do Ostendy. W ogóle moja wina, że mam zdrowe płuca, bo gdybym miał chociaż katar przewodów oddechowych, to pobyt tutaj o każdej porze byłby dla mnie zbawienny. A tak... jest on na wszelki sposób bardzo miły, bo ot wyjaśniło się, słońce grzeje, jak w sierpniu i słyszę przez okno plusk skaczącego z trampoliny kuracjusza zawadjaki.

Już to podział rozrywek całodziennych nie jest tu równomierny. I tak, gdy wieczorem z powodu braku kursalu, kto nie przytuli się w jakim „Conversations salonie“, musi jak Amelja w Mazepie „skarżyć się rybkom“, albo jeżeli zbyt chłodno, musi ziewać w swoim numerze, rano godzina 11. zgromadza znowu za dużo *rejouissance*'ów naraz. Bo nie dość, że nad morzem gra muzyka, nie dość, że panowie i panie w takt tej muzyki kąpią się i to obok siebie, ale nadto tuż przy kąpiących się panach zasiada areopag, złożony z kobiet, przeważnie podobno mam i cór, słusznie tedy „komisją asenterunkową“ nazwany, a nawzajem w *loggii* po stronie pań zbiera się falanga panów, bez ceremonji, ale za to z mniej lub więcej solidną intencją podziwiających piękne panie.

Można dzielić lub nie dzielić zasadniczości Niemców, którzy w Norderney oddzielają kąpiących się tak, że panowie nawet nie widzą pań, można gorszyć się, lub nie gorszyć swobodą Ostendy, gdzie panie i panowie kąpią się razem, ale na każdy sposób nawet w Ostendzie przyzwoity człowiek, gdy spostrzeże w wodzie znajomą damę, odwróci się, by jej nie widzieć. Tutaj zaś obyczaj i brak zajęcia sprawia, że poważni ludzie, że skromne panienki przypatrują się całemi godzinami rozmaitości postaci, ruchów, skoków, figlów i kostjumów kąpiących się kuracjuszów — przyzwoitość na wakacjach...

Abbazia, po słoweńsku *Opatija*, urocze gniazdko zawieszone nad modrym Adrjatykiem wdzięcznie bardzo uderza oko przybysza, znużonego jednostajnym widokiem nieprzejrzanych łanów kukurydzy, obramionych słonecznikami, jakie się ciągną od Koszyc aż pod interesujący, choć jałowy Karst.

Najadą, która usłała to gniazdko w Q u a r n e r z e, była kolej południowa, a właściwie pewien dygnitarz tej kolei, który mając tu willę, poznał niezwykłe zalety miejscowości, osłoniętej ze wszystkich stron, a odkrytej na południe i towarzystwo akcyjne zainicjował. Prywatni właściciele postawili mnóstwo gustownych will, towarzystwo kilka najpiękiejszych budowli, urządziło park i prześliczne egzotyczne skwery, a klub turystów zbudował „Strandweg“ z jednej strony do Voloski, z drugiej do Iki. Nie chcąc jednak jak Ostenda mieć pod bokiem drugiego Blankenbergu, towarzystwo samo sobie robi konkurencję i w oddalonej o pół godziny Sowranie utrzymuje podobny zakład na drobniejszą stopę.

Pobyt tu jest miły, nie drogi a łatwość wycieczek do Rjeki, Sowrany, Buccari i t. d. sprawia, że wszyscy cały dzień przeważnie są na morzu, nic sobie nie robiąc z wiatrów, które doprawdy tutaj istnieją tylko w teorji.

Już to nigdzie nie spotkałem się z tak wystudjowaną i w karby systemu ujętą teorją wiatrów, jak tutaj. Mieszkańcy Abbazji utrzymują z całą wiarą, że Abbazja byłaby krainą wiecznego ciepła, gdyby nie *Sirocco*, *Tramontano* i *Bora*. Są to wiatry, bez mała urojone, czuć je przeważnie tylko po temperaturze, a wszystkie razem nie warte jednego podmuchu owego nie ocenionego wiatru, co tak rozkosznie piętrzy fale na wybrzeżach północnego morza.

Abbazja ma dwa sezony. Pierwszy dla tych, którzy się kąpią, drugi dla tych, którzy kaszlą. To też gdy nerwowi już się rozjeżdżają, a piersiowi jeszcze się nie zjechali, bywa tu jak na balu przed kotyljonem, kiedy przeważna część tańczących posila się jeszcze w bufetach a na sali kręci się tylko aranżer z garstką wiernych.

Polacy chętnie bardzo tu jeżdżą, jest ich kto wie, czy nie najwięcej — przynajmniej dokoła słychać polski język, jak gdyby się było na deptaku w Krynicy. Jeszcze i to Abbazja ma wspólnego z naszemi uzdrowiskami, że gdy w braku ogólnych rozrywek kuracjusze z siebie czerpać muszą wątek i pomysł do zajęcia i umilenia czasu, przyjemność sezonu zależy od towarzystwa, jakie się właśnie zastanie. A że dla mnie bogi w tym względzie były łaskawe, niech im za to będą dzięki!

L. M.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 28. października.

Teatr hr. Skarbka: „Podarunki“, „Pierwsza łza“, „Próba u dyrektora teatru“ i „Męki Tantala.“ W antraktach śpiewać będzie p. Paulina Bruszewska. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Szymona i Judy. Wschód słońca o godzinie 6. minut 45, zachód o godzinie 4. minut 40.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Katechetą seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie zamianowany ks. Józef Boczar. — Jurysdykcję otrzymał o. Stanisław Załęski, T. J. — Konkurs parafjalny z pomyślnym skutkiem złożyl, księża: Franciszek Malinowski, Antoni Moczarowski, Karol Trembecki, Mikołaj Trębicki i Antoni Wiśniewski.

Djecezja krakowska. Instytuowani kanonicznie: ks. Wojciech Łapiński na probostwo w Bolechowicach, ks. Wojciech Kowalówka na probostwo w Leńczach Górnych, ks. Wojciech Siedlecki na probostwo w Mogile. — Zrezygnował z probostwa w Radoczy dla stanu zdrowia ks. Józef Karaś. — Administratorami zamianowani; ks. Michał Królikowski w Sance, ks. Wojciech Konieczny w Radoczy *excurrendo* z Graboszyc. — Konkurs na probostwo w Sance rozpisany został z terminem trwania do dnia 10. listopada; na probostwo w Radoczy do końca listopada; na posadę katechety w szkołach ludowych w Nowym Targu do dnia 25. października; na posadę katechety w XIII. szkole ludowej w Krakowie do dnia 1. listopada. — Mianowani: ks. Andrzej Klimczak delegatem ordynarjatu w okręgowej radzie szkolnej w Wadowicach; ks. Maciej Warmuz, komisarzem biskupim dla zgromadzenia ss. Zmartwychwstanek w Kętach; ks dr. Józef Caputa pomocniczym katechetę w szkole realnej w Krakowie. — Przeniesiony ks. Bartłomiej Boba z Leńcz do Mikuszowic na ekspozyta. — Wysłani na studja do Insbrucku: ksiądz Kazimierz Rzeszódko i kleryk Szymon Hanuszek.

Zmarli: ks. Chryzolog Szarzyński, kapłan zakonu oo. Paulinów; ks. Wacław Nowacki, kapłan zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców; ks. Witalis Kułacz, kapłan zakonu oo. Bernardynów w Krakowie; ks. Filip Gołaszewski, kapłan-jubilat zgromadzenia księży Misjonarzy, b. rektor seminarjum djecezjalnego w Krakowie; brat Szymon Solecki z zakonu oo. Jezuitów; brat Stanisław Kałużyński, z zakonu oo. Franciszkanów.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: We wrześniu 1895 roku nadano we Lwowie 510.900 listów prywatnych niepoleconych; 284.100 kart korespondencyjnych; 52.200 posyłek pod opaską; 14.700 posyłek z próbkami; 372.800 egzemplarzy gazet; 223.700 listów urzędowych; 59.851 listów poleconych; 16.629 przekazów na kwotę 569.823 zł. 90 ct.; 43.427 posyłek wartościowych, 4360 czeków, 1231 zwykłych wkładek oszczędnościowych w łącznej kwocie 940.052 zł. 40 ct. Ogółem zatem 1,583.906 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 420.900 listów prywatnych niepoleconych; 190.800 kart korespondencyjnych; 55.300 posyłek pod opaską; 7.700 posyłek z próbkami; 119.600 egzemplarzy gazet; 61.200 listów urzędowych; 54.609 listów poleconych; 45.596 przekazów na kwoty 858.209 zł. 29 ct.; 42.578 posyłek wartościowych, 452 asygnat czekowych, 349 asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty) w łącznej kwocie 535.441 zł. 65 ct. — Ogółem zatem 999.084 przesyłek.

Statystyka telegraficzna. We wrześniu 1895 r. nadano 4.385 telegramów, za które pobrano opłatę w kwocie 8540 zł. — ct., nadeszło 15.526 telegramów dla adresatów w miejscu, a 118.740 telegramów do przetelegrafowania (transito).

Ruch telefoniczny. We wrześniu 1895 r. nadano telegramów 1873 dochód 1042 zł. — ct., przybyło telegramów 2376. Ilość rozmów telefonicznych między abonentami 31.768.

Odczyt Slatina paszy o jego zajmujących przygodach w czasie długoletniej jego niewoli w rękach kalifa Abdullaha, zgromadził w ubiegły wtorek w sali wiedeńskiej akademji umiejętności — jak opisują tamtejsze dzienniki — liczną i nader dystyngowaną publiczność. Pomiędzy innymi przybyli z rodziny cesarskiej arcyksiążę Rainer i arcyksiężna Stefanja, a z wysokich sfer rządowych: prezes gabinetu hrabia Kazimierz Badeni, minister Gautsch, minister wojny jenerał Krieghammer i wielu innych. Slatin pasza, powitany za pojawieniem się na estradzie burzą oklasków, scharakteryzował w swej prelekcji stosunki w Sudanie, obu Mahdich, swoją grozy pełną sytację w niewoli u tych barbarzyńów afrykańskich, wreszcie cudowne niemal wyswobodzenie swoje z ich rąk. Slatin opuszcza wkrótce Europę i powraca na swój posterunek wojskowy do Egiptu.

Nowe światło gazowe. Wielkiej doniosłości wynalazku, dotyczącego oświetlenia gazowego, podnoszącego siłę świetlną zwyczajnego gazu, wydobywanego z kamienia węgielnego, o 1500%, a jednak umożliwiającego oszczędności 40%, dokonał technik, Karol Schmidt w Berlinie. Istota wynalazku zasadza się na prowadzeniu gazu przez naczynie zaopatrzone kanalikami i napełnione płynem, umieszczone pomiędzy gazometrem a kurkiem, gdzie gaz się oczyszcza, a nadto napawa innemi substancjami w takim stopniu, że zyskuje siłę świetlną o 15 razy większą, aniżeli poprzednio. Rzecz się wyjaśni na przykładzie: lampa bez nowego przyrządu, świe-

cąca siłą 13 świec, konsumuje sto dwadzieścia sześć litrów gazu na godzinę, zaopatrzona w przyrząd zyskuje siłę świetlną ośmnastu świec, konsumuje na godzinę tylko sto litrów gazu. Płomyk taki kosztuje na godzinę tylko półtora feniga, bez przyrządu zaś dwa fenigi. Próby z nowym przyrządem wykazały niezaprzeczoną wyższość lampy nowej nad lampami dotąd używanemi. Przy lampach gazowych, stawianych na stole, naczynie owe ma formę zwykłego basenu lampy naftowej.

Przesadny strach. Z Kut otrzymuje *Gazeta Lwow.* z wiarygodnej strony następujące wyjaśnienie: Opisane w nr. 82 *Gazety Kołomyjskiej* zdarzenie „anarchistycznego zamachu“ w Kutach, jest wynikiem chorobliwej wyobraźni, która zamieniła objaw chrześcijańskiej pobożności na czyn zbrodniczy. Paczka nadesłana do ks. Smagowicza ze sklepu Ditmara we Lwowie, zaopatrzoną była marką sklepową nie dawała przeto powodu do jakichkolwiek obaw, zwłaszcza, — że mniemana piekielna maszyna przedstawiała się w formie zwykłej flaszki blaszanej, zawierającej w sobie płyn. — Nadany tej sprawie rozgłos zbrodniczego zamachu wywołał w tutejszem mieście przestrach i ogólne przygnębienie, a dopiero nadesłany list pani Z., która wyjechała na jakiś czas z Kut do Lwowa, wyjaśnił sytuację i uspokoił umysły. W tym liście donosi pani Z, że wysłała pod adresem ks. Smagowicza do Kut oliwę, przeznaczoną na oświetlenie lampki ofiarnej przed obrazem Matki Boskiej. W taki to sposób zamienił się mniemany dynamit, zawarty w maszynie piekielnej, na nieszkodliwą oliwę, która skutecznie oddziałała na wzburzone umysły i usunęła wszelkie dalsze alarmujące przypuszczenia i obawy.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 25. października 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Muszkarowie, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostały z dni poprzednich cztery osoby, wyzdrowiała jedna osoba, pozostają nadal w leczeniu nadal trzy osoby.

W powiecie przemyskim, w Przemyślu pozozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostała z dni poprzednich jedna osoba, zachorowała jedna osoba, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie, pozostaje z dni poprzednich nadal w leczeniu trzy osoby; w Krzywkach pozostała z dni poprzednich jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba; w Mikulińcach pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba; w Ostrowie pozostały z dni poprzednich dwie osoby, zachorowały cztery osoby, umarły dwie osoby, pozostają nadal w leczeniu cztery osoby; w Tarnopolu pozostały z dni poprzednich dwie osoby, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba; w Woli Mazowieckiej pozostają nadal w leczeniu trzy osoby; w Zagrobeli pozostała z dni poprzednich jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba.

W powiecie trembowelskim w Małowie pozostają nadal w leczeniu 3 osoby; w Nałwie zachorowała 1, umarła 1; w Strusowie pozostała 1, wyzdrowiała 1.

W powiecie skałackim w Mysłowie zachorowały 2, umarła 1, pozostaje w leczeniu 1; w Tarnorudzie zachorowały 3, pozostaje w leczeniu 3 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 25, zachorowało osób 11, wyzdrowiały 4 osoby, umarło 6 osób, pozostaje w leczeniu osób 26.

„Ojciec kłamstwa“, hrabia M. Ignatjew zamierza z początkiem stycznia 1896 roku wydawać w Kijowie codzienne pismo, mające być organem rosyjskich słowianofilów. Redaktorami projektowanej gazety mają być profesor Romanowicz-Sławotińskij i znany slawista Florinskij. Zdaniem hrabiego Ignatjewa czas już przenieść centrum słowianofilskiej propagandy z „fińskiego“ Petersburga do „słowiańskiego“ Kijowa. Kijów tem więcej odpowiada zamiarom hrabiego Ignatiewa, ponieważ posiada on tam „silną rękę“ — kijowskim jenerał-gubernatorem jest jego rodzony brat. Hrabia Mikołaj Ignatjew, znany pod przydomkiem „ojciec kłamstwa“ już rozpoczął nieczystą grę, angażując na współpracowników przyszłej gazety z tego gatunku Rusinów galicyjskich, którzy, według wyrażenia Szewczeńki, są gotowi za „kawał zgniłej kiełbasy“ sprzedać rodzoną matkę. Bardzo jest możliwą rzeczą, że organ hrabiego Ignatjewa będzie nawoływał do oswobodzenia „braci russkich“ w Galicji z pod jarzma austrjackiego i nawodni Galicję mnóstwem szpiegów rosyjskich, tem więcej, że grunt do tego jest tutaj bardzo podatny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: Po raz pierwszy „Pierwsza łza“, komedja w 1 akcie E. Reilleron'a; po raz pierwszy „Próba u dyrektora teatru“, komedja w 1 akcie Żegoty Krzywdzica; po raz pierwszy „Podarunki“, komedja w 1 akcie Normand'a; po raz trzeci „Męki Tantala“, komedja w 1 akcie Droz'a. W antraktach śpiewać będzie p. Paulina Bruszewska; jutro we wtorek „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindau'a i Krenn'a. Pierwszy występ panny Antoniny Wiśniewskiej.

Z Izby sądowej.

Lwów 26. października.

(Malwersacje w „Narodnej torhowli.)

Podczas rozprawy popołudniowej przesłuchano przedewszystkiem drugiego dyrektora „Narodnej Torhowli“ p. Nyczaja, który zeznał mniej więcej tak samo, jak dyrektor Nahirny, dalej p. Sambura kancelista kolejowy w Stryju, który podejmował raz pieniądze dla Dziubaniuka i następnie odesłał mu książeczkę; Jana Korniaka, który podejmował raz pieniądze w Kołomyi z polecenia siostry oskarżonego i Jana Berezowskiego.

Obrońca dr. Tenner postawił wniosek na zawezwanie jeszcze trzech świadków odwodowych, celem stwierdzenia, że siostra Dziubaniuka znalazła w istocie już w czasie śledztwa dwa listy brata, które obrońca przedłożył do aktów, że przeto wspomniane listy nie mogą być sfabrykowane — trybunał jednakże temu wnioskowi odmówił, motywując swą uchwałę tem, że zeznania owych świadków nie mogłyby żadną miarą rozjaśnić kwestjonowanej okoliczności.

Po przerwie, o godz. 7. wieczorem, nastąpiły orzeczenia znawców. Najpierw składali składali swe orzeczenia znawcy buchalterji pp. Bodek i M. Lewakowski. Obaj uznają zgodnie sposób prowadzenia rachunkowości w „N. Torhowli“ jako zupełnie prawidłowy. Mankamentów żadnych nie było. O wydarciu kartki nigdzie nie ma mowy. Tego, ażeby jakieś pieniądze, wkładane rzekomo przez oskarżonego, nie było wciągnięte w księgi, niepodobna przypuszczać.

Jeszcze fatalniej dla oskarżonego wypadły orzeczenia znawców pisma, pp. Jachimowskiego i Opałka. Na podstawie szczegółowych badań, doszli oni do przekonania, że podpisy pp. Wołoszynowicza i Nyczaja na kwestjonowanych książeczkach są sfałszowane, co więcej, orzekają znawcy z całą stanowczością i twierdzenie to swoje popierają licznemi dowodami teoretycznemi, że podpisy owe pochodzą pochodzą z ręki oskarżonego Dziubaniuka.

Na odnośne zapytanie swego obrońcy, oświadcza Dziubaniuk raz jeszcze kategorycznie; że podpisów nie fałszował. Wobec tego obrońca dr. Tenner stawia wniosek, ażeby znawcy porównali jeszcze falsyfikaty książek z pismem niejakiego Belgana, poprzednika Dziubaniuka w urzędzie pomocnika buchhaltera w zakładzie centralnym „Narodnej torhowli“. Trybunał na razie nie orzekł nic co do tego wniosku i o godzinie 8½ wieczorem odroczył przewodniczący p. Hayderer, rozprawą do poniedziałku godziny 9. rano.

Ostatnie wiadomości.

Jak donosi *N. fr. Presse* dr. Böhm-Bawerk ma być mianowany prezydentem senatu przy trybunale administracyjnym. Równocześnie ma być br. Schönborn mianowany prezydentem tegoż trybunału. Drugi prezydent i prowizoryczny kierownik tego trybunału br. Lemayr i prezydent senatu v. Alter mają otrzymać wysokie ordery.

Minister sprawiedliwości Gleispach przyjmował onegdaj deputację austrjackiego stowarzyszenia notarjuszów, w imieniu których przemawiał prezes stowarzyszenia notarjusz Gerzelbauer. Minister dziękował za powitanie i mówił o zamiarze reformy instytucji notarjuszów, przyczem zauważył, że obecne stosunki są wadliwe, gdyż w wielu miejscowościach, a nawet we Wiedniu posada notarjusza nie daje dochodów na dostateczne utrzymanie.

Rada państwa.

Z mowców zapisanych do dyskusji programowej przemawiało już siedmnastu. Ponieważ istnieje zamiar, aby wszystkim pozwolić mówić, przeto w poniedziałek przemawialiby jeszcze pp. Kaizl, Engel, Kronawetter, Menger, Gross, Krzepek, Romańczuk, Exner, Fournier i Hauck. Jest rzeczą bardzo możliwą, że hr. Badeni zgłosi się do słowa również w poniedziałek.

Jak donoszą *Narodni Listy* w klubie Hohenwarta wyrażono na pierwszem posiedzeniu ubolewanie, iż posłowie kroaccy i słoweńscy, którzy z klubu wystąpili, dotychczas doń nie powrócili. P. Gregorec otrzymał od swoich wyborców kroackich polecenie, aby wstąpił napowrót do klubu Hohenwarta, pertraktacje w tym kierunku będą rozpoczęte również i z p. Klaicem po przybyciu tegoż do Wiednia.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Praga 27. października. Według wiedeńskiego telegramu *Politik* wyraził hr. Badeni do jednego z wybitnych Czechów — prawdopodobnie do radcy dworu Randy — zdziwienie, dlaczego Młodoczesi na jego umiarkowaną mowę tak ostro odpowiedzieli. Nie uważa to również za stosowne, że nie przedstawili mu się młodoczescy posłowie. Można przecież, będąc i w opozycji, znaleść *modus vivendi* z rządem.

Budapeszt 27. października. Jak głoszą, mają być otworzono nowe baronje dziedziczne połączone z prawem głosowania w izbie magnatów, a to — jako ciąg dalszy uchwalonego już w czerwcu i częścią dokonanego pomnożenia liczby parów.

Budapeszt 27. października. Wiadomość o powołaniu nowej sesji parów nie sprawdza się; jedna tylko rodzina Harkanyi ma być wyniesioną do stanu magnackiego.

Minister spraw wewnętrznych polecił władzom, ażeby w metrykach imiona zapisywane były wyłącznie w języku węgierskim, można jednak, ale tylko w nawiasie zamieścić takie brzmienie rodzime (!!). Celem ujednostajnienia pisowni imion rozesłał minister egzemplarz spisu opracowanego przez akademję umiejętności.

Budapeszt 27. października. Sekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa, Edmund Miklos, opuszcza swoje stanowisko.

Berlin 27. października. Klerykalna *Germania* donosi z dobrze poinformowanego wiedeńskiego źródła, iż wiadomość, jakoby dr. Lueger nie miał być przedstawiony do zatwierdzenia na stanowisku burmistrza m. Wiednia, pozbawioną jest wszelkiej podstawy.

Paryż 27. października. *Figaro* zamieścił nazwiska deputowanych i senatorów, którzy przy emisji akcji Towarzystwa koleji południowej otrzymali premje za udział w syndykacie. I tak: Juliusz Roche miał otrzymać 26.000 fr., Rouvier 6.750 fr., Ludwik Bassy 12.500 fr., hr. Lemercier 4.500 fr., senator Bardou 100 fr. Miano też wdrożyć przeciw wyżej wymienionym śledztwo sądowe, które jednak zostało umorzone, ponieważ rzeczoznawcy uznali, że nie zachodzi w tym wypadku żaden czyn karygodny. Inne pisma powtarzają wprawdzie tę wiadomość, nie wierzą jednak w jej prawdziwość.

Bruksela 27. października. *Indep. Belge* donosi, że w Leodjum wykryto kilkanaście kilogramów dynamitu w posiadaniu anarchistów.

Madryt 27. października. Hiszpanja zamówiła w Anglji 6 parowców dla hiszpańskiego towarzystwa transatlantyckiego i wyszle je na wody kubańskie. Mają one być gotowe z początku grudnia. Parowce te uzbrojone zostaną w armaty 14 cm. i posiadać będą szybkość 17 mil ang. na godzinę.

Petersburg 27. października. Stosunki na Korei budzą tu poważną obawę. Ostatnie wypadki uważane tu są za dowód, że Japończycy nie cofną się przed niczem, by zagrabić Koreę i utrzymać się na niej. Podobno też wznieśli już Japończycy u północnych granic Korei liczne dobrze zaoparrzone forty. Przytem Japonja zbroi się, jakby w przededniu wielkiej wojny.

Petersburg 27. października. Krąży tutaj uporczywie pogłoska, iż ministrem spraw wewnętrznych mianowany będzie radca stanu Plehwe na miejsce Durnowa, który stanowczo ustępuje.

Londyn 27. października. Powszechną sensację budzi tu samobójstwo markiza Walerforda, który zastrzelił się w swym majątku Curraghmoore w Irlandji.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIE.

Dnia 12 listopada 1895 o godzinie 11. przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej

Ogólne Zgromadzenie

członków Towarzystwa zaliczkowego w Zaleszczykach, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, na które szanownych członków zapraszamy.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji za rok 1894.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej za r. 1894.
4. Udzielenie Dyrekcji absolutorjum za r. 1894 i rozdział zysków.
5. Wybór Dyrekcji.
6. Wnioski członków. 2021 1—1

Zaleszczyki, dnia 25. października 1895.

Sekretarz: *Tadeusz Rosinkiewicz.* Prezes: *Tadeusz Cieński.*

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.